

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, droga na zamek, więzienie na Zamku Lubelskim, topografia więzienia na zamku, przesuchanie, zachowanie Niemców, cela nr 22, współwięźniowie, więźniowie polityczni, Stefan Wojciechowski, relacje w celi, warunki w celi

3. Kibitką z dworca zabrano nas na zamek

W Lublinie, po wyładowaniu nas z wagonu, ustawiono nas twarzą do ściany, ale ta ściana była przeszklona, to były okna, i myśmy stojąc twarzami do tej przeszklonej ściany, widzieli, jak na ekranie to, co się z tyłu dzieje. Między innymi obserwowaliśmy, jak nadszedł pociąg i rozładowywała się piechota niemiecka. Chyba Niemcy zmarzli, bo było bardzo zimno, a może dlatego, byśmy nie obserwowali tego, co się dzieje, wprowadzono nas do wewnątrz, i tam ustawieni pod ściną czekaliśmy chyba z półtorej godziny. W końcu zajechała przed dworzec kibitka, taki obudowany samochód, z drzwiami od strony tylnej, i tam nas wepchnięto, całą dziesiątkę, do tego wozu, i zatrzaśnięto. Wsiadł z nami jeden z gestapowców, usadowił się przy drzwiach, zatrzaśnięto za nami drzwi i ruszyliśmy w kierunku nieznanym, nie wiedzieliśmy dokąd jedziemy. I gdy wóz się zatrzymał, okazuje się, że to było na rogu ulicy Lubartowskiej i Kowalskiej. Był głęboki śnieg, ulica nieprzejezdna, kazali nam wysiadać. Wzdłuż ulicy Kowalskiej ruszyliśmy w kierunku zamku. Gdy potknąłem się w śniegu, zostałem poczęstowany kolbą karabinu, a kolega, który ze mną był skuty, dostał kopniaka. I tak nas podprowadzono pod zewnętrzny mur otaczający zamek, bramę prowadzącą na zewnętrzne podwórze. Przed główną bramą zamku stała bodajże trzypiętrowa kamienica, która była siedzibą administracji, jak się orientowałem. Tam kwaterowali gestapowcy, ochrona więzienia. Minęliśmy ten budynek i otworzyła się przed nami jedna brama z litej blachy stalowej, druga okratowana, i zatrzymaliśmy się przed trzecią, prowadzącą w głąb wewnętrznego dziedzińca. Tam żeśmy chwilę krótką stali, stamtąd przyprowadzono nas na prawo, w wąski korytarz, dziś na zamku mieści się tam biuro przepustek i kiosk, i szatnia. Tam nas zatrzymano pod ścianą, a w pokojach naprzeciw byli urzędowali gestapowcy. Pod ścianą, twarzami do tych pomieszczeń, gdzie był grupa oficerów, staliśmy jakiś

czas, i podszedł do nas opiekun, który nas wiózł, przejął nas z rąk gestapo chełmskiego na dworcu kolejowym w Lublinie, jak później się dowiedziałem, nazywał się Noiman. Przystojny, elegancki młody człowiek, znany z sadyzmu i okrucieństwa. Idąc ku lewemu skrzydłu tego naszego szeregu, trącał pejcem w piersi i pyta – „A ty za co?” No więc tam tłumaczono za co, więc my, oskarżeni o zamiar przekroczenia granicy węgierskiej, a on roześmiał się: „A! Polisch Legionen! Polisch Legionen!” No i podszedł do kolegi, i wszyscy mieliśmy odkryte głowy, a ten nasz kolega miał na głowie czapkę, i Niemiec go uderzył w twarz, aż mu czapka spadła. On się schylił, żeby ją podnieść, uderzył go drugi raz. No i zaczęła się nieprzyjemna scena, bo gdy kolega sąsiedni powiedział mu: „Nie wkładaj czapki”- to tamtemu też się oberwało. No i doszedł do grupy tamtych czterech innych, i pyta się: „A ty za co?” A jeden z nich mówi: „Za bicie szwagra.”- „O, da goten men. A ty?”- do następnego. - „A ja za skradziony pas transmisyjny w młynie” Więc wyzwał go od złodziei, no i w końcu zaczęto nas po kolei wzywać na rozmowy do tej pakamery, do tego pokoju, gdzie siedzieli gestapowcy. Ja jako jeden z ostatnich szedłem. Rzecz wyglądała w ten sposób, że siedzieli za stołem ich chyba pięciu, pośrodku starszy stopniem, chyba był w stopniu kapitana. Okazuje się, że to był naczelnik więzienia, Dominik, mówiono że to volksdeutsch czeski, czy Niemiec z terenu czeskich Sudetów. No i tam zaczęła się indygnacja - z powrotem imię, nazwisko, i pytano mnie: „A chciałbyś wrócić do domu?” - „Tak.”- „No, bo widzisz, czeka na ciebie matka i siostra” Więc ja skwapliwie przytaknąłem, że tak, ale ten Dominik tak bystrze wpatrując się we mnie powiedział: „Ty kanalio, wyglądasz jak baranek, a patrzysz jak wilk” I po stwierdzeniu tym wyrzucono mnie z powrotem na korytarz i poddano nas szczegółowej rewizji. Oglądano każdy rąbek ubrania, buty kazano zrzucić, nawet przeczesywano palcami włosy. Po tej szczegółowej rewizji poprowadzono nas na dziedziniec wewnętrzny. Tuż za bramą stał budynek jednopiętrowy, taki kwadratowy blok, który zakrywał wejście na dziedziniec, i tam nas przyprowadzono do takiej kancelarii, gdzie trzech cywilnych panów spisywało jeszcze raz nasze personalia, i zabierano rzeczy do depozytu, kto co miał cennego. I stamtąd, po spisaniu, poprowadzono nas w kierunku baszty, i umieszczono w takiej trójkątnej celi, mieszczącej się tuż przy murze baszty. Na noc łóżka tej celi były podnoszone do ściany, strażnik nam pokazał, jak trzeba je uruchomić. Tam myśmy byli do świtu, i po tej nocy z powrotem nas przyprowadzono do tego budynku, gdzie nam wpisywano personalia. Poprowadzono nas do łaźni. Okazuje się, że nie tylko naszą dziesiątkę, ale byli również inni więźniowie, i w takiej łaźni uzbrojonej w prysznicę u sufitu i drabinki drewniane na posadzce, kazano się rozebrać. Każdemu dano do ręki takiej mazi, która miała być mydłem, no i gdyśmy już stanęli pod prysznicami, Niemiec, gestapowiec, później poznaliśmy jego nazwisko, nazywano go „Krzywonos” a chyba nazywał się Hoffman, on raptem odkręcił kurek i lunęła na nas lodowata, zimna woda. Więc wszystko odskoczyło spod wody, a on się roześmiał. Po polsku mówił, i z powrotem zapędził nas pod prysznicę, i dla odmiany polał nas wrzątkiem, poparzył dotkliwie. I po tej kąpieli, i tym lichym

umyciu się, kazano nam się ubrać i poprowadzono na teren więzienia. Tu rozdzielono nas na grupy. Jedni byli w pawilonie, chyba to był piąty pawilon, patrząc od bramy w kierunku Kalinowszczyzny i muru kończącego podwórze, przy którym stały jakieś baraki, warsztaty. Poszliśmy do skrzydła lewego, tego skrzydła, które jest usytuowane od strony dzielnicy Czwartek, i tam połowę z naszej grupy skierowano do cel na parterze, a nas trzech poprowadzono na czwarte piętro i umieszczono w celi numer 22. Wepchnięto nas do celi, a przyprowadził nas właśnie ten gestapowiec "rzywonos" Hoffman, i tam znaleźliśmy się w grupie kilkunastu więźniów. Oszłomieni tym całym zachowaniem Niemców i tego personelu, strażników polskich. No i tam od nowa, indyngacja - „Kto, a co, a skąd, a dlaczego?” Moi koledzy, a szczególnie Antoni Wesołowski, był taki bardziej gadatliwy, łatwiej wypowiadający się, informował, na ile to było dopuszczalne, o tym co za jedni i za co. I tam wieczorem zetknęliśmy się z ciekawą rzeczą: strażnik, tuż przed wydaniem kolacji, wpuścił dwóch więźniów do celi. Zapamiętałem ich, nie wiem czy to były nazwiska, czy pseudonimy, ale jeden, to na pewno nazywał się Siczek, a drugi, to mówiono, że Niedźwiedź. Dwóch potężnie zbudowanych więźniów, w przyzwoitych więziennych drelichach. Okazuje się, że to byli więźniowie, którzy byli funkcyjnymi, pracowali. Niedźwiedź pracował w kuchni, a Siczek w jakichś warsztatach, nie pamiętam bliżej przy czym. Okazało się, że mieli ze sobą papierosy, współwięźniowie otaczali ich szacunkiem, wręcz byli służalczo grzeczni wobec tych dwóch więźniów. Z miejsca zostali poinformowani kto my zasz, więc pytania tego Siczka, i musieliśmy się mu spowiadać z tego, kim my jesteśmy. No i później pierwsza noc na celi. Patrzyliśmy na cały ceremoniał, jak sprawdzano stan, jak strażnik wszedł i opukiwał drewnianym młotem kraty, jak ustawiano się wieczorem po kolację i rano po kawę, i sto pięćdziesiąt gram chleba na osobę. I przed południem krzyk na korytarzu: „Achtung!” I za chwilę otworzyły się podwójne drzwi do celi, bo były podwójne drzwi - lite, kute pierwsze, a od zewnątrz jeszcze była dodatkowo krata, i wszedł na cele Hoffman i znów składano mu raport, on zliczał stan, zlustrował celę, i odszedł. Za jakiś czas znów stukanie do celi, i wszedł ten człowiek, który nas spisywał w tym budyńeczku u wejścia na dziedziniec. Okazuje się, że to był więzień, a z profesji, to sekretarz gminy, chyba Świerże. A jeszcze wtedy nie wiedziałem, kto on jest dokładnie. Więc ten pan wszedł do celi i zapytał czy tu siedzą sztubacy z Wojsławic, z Chełma. Więc Antek Wesołowski i Edward Kusy, syn tego granatowego policjanta, zgłosili się, bo oni byli faktycznie uczniami szkół średnich w Chełmie. Ja tego zapytania do siebie nie odniosłem, nie byłem sztubakiem, nie byłem uczniem szkoły średniej. Więc on zabrał ich ze sobą i wyszedł. I tu dla mnie szok, znów się przeraziłem, że zostałem sam w otoczeniu nieznanym mi ludzi. I pytanie dlaczego sam? Przeżyłem to w sposób niesamowity, ale na szczęście po kilku godzinach, już po południu, ten człowiek przyszedł jeszcze raz i do mnie z wyrzutem, dlaczego się nie zgłosiłem, bo on przyszedł po całą naszą trójkę. I z tej celi numer 22 poprowadził nas korytarzem do końca tego skrzydła, tam była duża cela, której drzwi wychodziły na korytarz. Otwierając te drzwi miało się w polu

widzenia cały korytarz i wszystkie cele patrząc w korytarz od strony wschodniej, leżące po lewej stronie, bo po prawej mur, ściana, i u góry okna okratowane, które wychodziły na zewnątrz zamku. Tam przyprowadzono nas do celi, i w celi, w której było ponad siedemdziesięciu więźniów, powitał nas człowiek szczupły, o takiej energicznej postawie, w okularach, i przedstawił się, że on jest starszym celi i że musi spisać nasze personalia i że pan, który nas przyprowadził, załatwił to w porozumieniu ze strażnikami polskimi, i my się znajdujemy na celi dla więźniów politycznych. Tam siedzieli ludzie różnej profesji, między innymi dwudziestu ośmiu księży, adwokaci, sędziowie, policjanci, pracownicy służby leśnej, oficerowie armii polskiej, oficerowie rezerwy, pracownicy naukowcy Uniwersytetu Lubelskiego, profesorowie z uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, z Uniwersytetu Wileńskiego, Uniwersytetu Warszawskiego. Jednym słowem elita polskiego społeczeństwa. I w tym tłumie więźniów nas trzech. Oszołomieni tłumem, ciekawością niektórych, kto my, co za jedni, skąd my się tam wzięliśmy, no nie bardzo byliśmy skłonni do zwierzeń. Zaopiekował się nami pan Stefan Wojciechowski, bo tak się nazywał ten starszy celi. Koledzy już byli po rozmowie z nim, on mnie wziął pod rękę. Był taki zwyczaj, że w tej dużej celi, gdzie siedziało tylu mężczyzn, były trzy duże stoły, dwa mniejsze, i ławy pod ścianami, na których rzędem stały misy aluminiowe, z których pobierało się zupę i kawę. A na szczytowej ścianie, wschodniej ścianie, układano sienniki, a raczej to, co z sienników właściwych zostało –worki ze startą słomą. Okna wychodziły tak, że z naszej celi widziało się basztę, wejście do kaplicy i stojącego na środku dziedzińca, na wieżyczce, SS-mana, który dyżurował przy ręcznym karabinie maszynowym. Okna były wysokie, okratowane, a sala duża. Ponieważ to była zima, okna nieszczelne, więc nas, jako nowych, zakwaterowano pod oknami celi, w warunkach takich, że szron miało się na głowie w nocy, albo nawet śnieg się przeciskał przez szpary. I tam jak śledzie w beczce, jeden przy drugim, leżeliśmy pokotem i sypialiśmy. W dzień nie można było ani siedzieć, ani leżeć, ani sypiać, bo tego regulamin więzienny zabraniał. Ale życie na celi było doskonale zorganizowane. W tych okutych drzwiach, które prowadziły na korytarz, a w których polu widzenia był cały korytarz i wejście z klatki schodowej, w jakiś sposób, do dziś nie potrafię sobie wytłumaczyć jak, była wywiercona bardzo mała dziurka. Ale tak urządzona, że patrząc przez ten niewielki otworek, przez drzwi, miało się w polu widzenia cały korytarz. Tam co godzinę zmieniał się więzień i obserwował korytarz, by nie dać się zaskoczyć. Okazują się, że to było bardzo praktyczne i bardzo mądrze pomyślane, bo Niemcy potrafili wpadać niespodzianie do cel, i dochodziło do bardzo przykrych, brutalnych zachowań się w stosunku do więźniów. A myśmy w ten sposób chronili sami siebie. Stanie przy tym otworze i patrzenie non stop było bardzo przykre, bo przez ten otworek szedł przeciąg, tak że wytężając wzrok i narażając się na przeciąg tego powietrza, to czasami oko bolało i łzawiło. To takie moje spostrzeżenia z tego wizjera, który zabezpieczał przed niespodzianymi najściami SS-manów.

Data i miejsce nagrania	2006-03-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"